Nr. 9. Nowy Sącz, dnia 1. maja. Rok 1897.

MIESZCZANIN

Prenumerata na „Mieszczanina“

na „Mieszczanina“
z „Sądeczaninem“

na samego „Sądeczanina“

Numer poj. „Mieszczanina“ 20 ct.
„ „Sądeczanina“ 15 ct.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca
ze stałym dodatkiem p. n. „SĄDECZANIN“

Redakcya i Administracya
„Mieszczanina“
w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

→ Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina“ pomiedzy znajomymi. -- Popierajmy handel i przemysł katol cki! ←

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów naszych **o rychłe odnowienie przedpłaty**, dla uniknięcia zwłoki oraz przerwy w odbieraniu gazety.

Odpowiedź Stańczykom.

I.

W kwietniowym zeszycie „*Przeglądu polskiego*“ zrobili Stańczycy ciężki zarzut mieszczanom, zwalając winę za wszystko co się dzieje złego w Galicyi na niekorzyść ich „uprzywilejowanej partyi — na demokracyę polską, na wiec reprezentantów miast i miasteczek, odbyty w r. 1889. i t. d. „Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“ mówi przysłowie a sprawdza się ono najwidoczniej na partyi stańczykowskiej, która naród pcha ku ostatecznej ruinie. Widzą oni wszędzie winnych, tylko nie między sobą i nie między żydami. Miotają oszczerstwa na socyalno-demokratyczną partyę a przecież jeden punkt ich łączy, bo bronią nadużyć żydowskich niedawno tak ujawnionych podczas wyborów i wśród rozruchów chodorowskich a bronią ich zarówno w kółkach towarzyskich, jak i w parlamencie. To wskazuje, że obydwie partye idą złą drogą i do złych celów dążą, bo bronią występków i nieuczciwości. Prawy człowiek nie przykłada ręki do czynów niegodnych.

Rozpatrzmy się jednak bliżej w wspomnianym artykule „*Przeglądu*“, bo rozbolałe serce stańczyków wypowiedziało w nim nieoględnie, co partya ta myśli i czuje. Dyskusya wyjaśnia sytuacyę, może więc rozsądne słowo prawdy zreflektuje rozpaczającą tę klikę w jej fatalnej dla poskiego społeczeństwa robocie.

Otóż stańczycy przyznają sami, że wychodzą z wyborów *upokorzeni i zawstydzeni — zaniepokojeni i zagrożeni*, pomimo, że Koło polskie nie zmieniło się w swym składzie i liczbie. Materyalnej klęski zatem nie ma, ale jest *moralna, polityczna i społeczna* i to *bardzo wielka*. Przebieg wyborów okazał, że Stańczykom fundamentów brak i że gruchnąć tylko pięścią w ich budowę a obali się, *jak budka z kart*.

Raz nareszcie przejrzeli stańczycy, ale dopiero smutne doświadczenie otworzyło im oczy. Kiedy od kilku lat prawiono im o zmianie kierunku, o rozumnej pracy narodowej, o budowie od fundamentów, o wymierzaniu sprawiedliwości mieszczaństwu i ludowi, kpili sobie z tych głosów bo im się zdawało, że do utrzymania ich górnego piętra u wierzchu wystarczy presya rządu, bagnety, wpływ księży na ciemny lud i żydzi. Odnieśli też dziś pirhusowe zwycięstwo i sami o niem mówią, że jest ich klęską moralną polityczną i zobaczyli w świetle pogrzebowej gromnicy, że są piętrem wyższem, ale bez fundamentów. Czują się więc *zawstydzeni przed światem i zaniepokojeni o siebie*.

Rozsądny kupiec, kiedy dozna straty i niepowodzenia, zastanawia się nad istotnym stanem rzeczy, bada w czem zbłądził i szuka nowych dróg, by odzyskać stratę i błędy naprawić. Stańczycy tego rozsądku nie mają. Widzą dziś, że niechby tylko rząd nakazał starostom zachować się przy wyborach neutralnie, wówczas szlachta zyskałaby może kilka, lub co najwyżej kilkanaście mandatów do Sejmu i do Rady państwa; olbrzymia większość przypadłaby miastom i wsiom, jak się im to słusznie należy. Lud i mieszczanie widzą, że szlacheccy posłowie nie troszczyli się o ich potrzeby, tak jakby to mogli i powinni. Mieszczan gnębią żydzi — lud ucieka do Ameryki, tak mu tu słodko. Nic więc dziwnego, że te warstwy społeczeństwa chcą mieć innych posłów a przedewszystkiem posłów ze swego stanu. Gdyby szlachta kierowała się bezwzględnym rozsądkiem, powiedziałaby sobie: *byliśmy złymi posłami dla tych stanów, których mieliśmy być przedstawicielami, odmieńmy się więc, zróbmy miastom i ludowi to, czego sobie życzą i na co zasłużyli*. W ten sposób zyskałaby szlachta napowrót zaufanie ludu i mieszczaństwa. Tymczasem ona milczy — wrzaskliwa tylko klika z ich grona, która się *stańczykami* nazywa, obrzuca obelgami ludzi inaczej od nich myślących a w „*Przeglądzie polskim*“, w którym przemawia ich wódz *Staś Tarnowski* lub jego adjutanci, czytamy: *że stańczycy robią wszystko dobrze; a wszystko źle mieszczanie i lud, nawet rząd tylko nie oni.*

Między innemi stańczykowski ten organ powiada, że po r. 1846. kraj się podnosił, stan ekonomiczny był wyborny a pod względem politycznym *„szedł wytkniętą drogą stale i równo.“* Zdawało się, że stańczycy będą wszystkich za nos wodzić i że społeczna niechęć zaszczepiona między panem a chłopem przez Kriegów i Breinlów zgasła niepowrotnie. Tymczasem okazało się, że to wszystko złudzenie.

Przechwałki trzeba odróżnić od rzeczywistości. Jeżeli kraj się podnosił, to tylko dzięki konstytucyi i rządowi. Stańczycy nie umieli wyzyskać dobrodziejstw samorządu na korzyść kraju, gdyż zawsze i wszędzie mieli ciasny cel przed oczyma, myśleli o pożytku własnym, najpierw osobistym a potem partyjnym. Rozłączyli dwór od wsi i dziś nie chcą połączyć się z gminą — któż więc pracuje nad tem, by waśń społeczna istniała? Stan ekonomiczy kraju jest tak nędzny, że płacze nad nim każdy uczciwy obywatel. Obszary dworskie przechodzą gwałtownie w ręce żydów (obecnie jest ich 15%) podobnie jak i chłopskie grunta — w miastach połowa realności do żydów należy. Oto są owe świetne rezultaty gospodarki szlacheckiej i tych prowodyrów — stańczyków nauczycieli nowożytnej polityki. Fabryki, które niegdyś magnaci polscy pozakładali, skutkiem niedołęztwa obecnej szlachty przeszły w większej części w ręce żydów (papiernia w Sassowie i w Czerlanach, tartaki i młyny) wiele z nich upadło bez należytej opieki; folwarki dzierżawi szlachta żydom (podobnie jak karczmy) faktorem szlachcica żyd, kupcem lasu żyd, plenipotentem żyd. Banki polskim groszem założone wzięli pod swój zarząd żydzi, bo szlachta nie chce mieć interesów z mieszczaninem, gdyż nie kłania się dosyć nisko i „jasną wielmożnością“ jej nie tytułuje. Chłopi uciekają do Ameryki, bo giną z głodu na ziemi ojczystej lub dręczą ich istniejące żydowsko-szlacheckie stosunki w kraju. Źródła nafty, w które Galicya tak bardzo obfituje i które krajowi miliony dać by mogły, szlachta sprzedaje Anglikom i Niemcom. Oto zdobycze ekonomiczne, oto droga, jaką stańczycy prowadzą kraj *stale i równo* ale niestety do ruiny i *do żydowskiej kieszeni*.

Czy który z tych panów pomyślał nad tem, aby zaradzić złemu? Nie. Jeżeli ktoś podał zbawienną myśl, to go wykpiono i wyszydzono. Kiedy przed 16. laty proces Naumowicza okazał, że we wschodniej Galicyi giną Polacy majoryzowani przez Rusinów, że ruscy księża kradną polskie dusze, że opuszczeni mazurzy bez kościoła i szkoły ruszczeją i w drugiem pokoleniu stają się Rusinami i wrogami Polaków — podniesiono zbawienną myśl kolonizacyi systematycznej Rusi, ale tak jak kolonizują Niemcy całemi wsiami, gdyż w ten sposób uratowanoby istniejące małe osady a nawet stworzono nowe oparcie dla dworu. I czyż wówczas szlachta poparła tę myśl i towarzystwo, które się już w tym celu zawiązało? Nie. Znamy jednego magnata, którego błagano, aby 400 morgów odległych o 2 mile od folwarku rozparcelował chłopom — a nie chciał. Sprzedał je żydowi. Szlachta nawet dla swego osobistego zysku pracować nie chce, gdy wchodzi w grę chłop lub mieszczanin — a cóż dopiero mówić jej o celach patryotycznych! Dla niej patryotyczne obowiązki istnieją.... dla żydów chyba. Na Rusi szlachta do polskiego chłopa mówi po rusku; ruskie obchodzi święta, w polskie zaś gnój wozić każe i młócić; jakżeż więc ci ludzie mają wytrwać przy swym łacińskim obrządku wobec takich warunków i takiego przykładu ze dworu. I jakąż racyę ma potem narzekanie, że Polakom na Rusi grunt chwieje się pod nogami, że istnieje nienawiść plemienna itd. Przecież połowa obecnych Rusinów była Polakami, którzy przez nierozum i niedbalstwo szlachty zruszczeli a dziś są ich wrogami plemiennymi. Oto droga, jaką szedł kraj do zguby i dziś jeszcze idzie. A kto winien?

A w zachodniej Galicyi czyż dzieje się lepiej? Stańczycy mówią, że zdawało się pewnem, iż mazur silnie przywiązany jest do wiary, dość więc jest mieć po swej stronie biskupów, to ci nakażą księżom, aby lud prowadzili według życzenia szlachty. Tymczasem okazało się, że lud w rzeczach polityki księży słuchać nie chce. Więc znowu zawód i zarzut, że lud niema przywiązania do wiary. Kto jednak pracował nad tem, by lud ten wiarę utracił? Jeżeli ją dziś ma jeszcze to wielka łaska Pana Boga! Gdy księża urządzali missye i zachęcali lud do wstrzemięźliwości od wódki, wtedy we dworach wykpiwano misyonarzy i narzekano na duchowieństwo, bo przez wstrzemięźliwość zmniejsza się dochód żyda w karczmie a gdy żyd narzekał, to zaraz dziedzic, ekonom, karbowy i cała pańska sfora rzucała się na księży, wytykając im bałamucenie ludzi, bo chłop powinien pić wódkę, aby się w niedoli pocieszyć i.... napełnić kieszeń żyda i szlachcica. Pamiętamy doskonale te czasy, gdy duchowieństwo z powodu swoich wystąpień na różne przykrości było skazane. Przy konkurencyach kościelnych najwięcej bruździły dwory i płacić nie chciały na reperacye kościołów ani do budowy nowych się przyczyniać. Nie chcemy wytykać tu życia niemoralnego, tak często trafiającego się po dworach — wystarczy, by chłop patrząc na występowanie dworu przeciw księżom, czynił podobnież. Szczęściem jeszcze, że tylko w rzeczach polityki chce mieć lud inne zdanie od księdza — w rzeczach wiary i religii nigdzie dotąd nie było opozycyi. A czy to chłop się tem buduje, że szlachcic wynajmuje karczmy żydom, otacza się żydami i z nimi wyłącznie wszystkie interesa załatwia, jak gdyby katolików nie było?

Przykłady takie, religii u ludu nie wzmocnią. Śmieszne więc i nierozumne żale szlachty. Uderzcie się w piersi stańczycy, przyznajcie się do głupoty i samobójstwa, naprawcie wasze błędy a wtedy mieszczanin i chłop pójdzie z wami ręka w rękę i będziemy mieli trwały fundament pod nogami. Dziś waszym fundamentem żyd, bo mu dogadzacie, opiekujecie się nim i płacicie mu jeszcze za to w dodatku. Co chcecie — to macie!

Pożądana instytucya.

Rozglądnąwszy się uważnie w stosunkach towarzyskich i społecznych większych miast, spostrzeżemy, że znaczna liczba młodzieży pozbawioną jest niemal zupełnie opieki rodzicielskiej. Zarobnicy dzienni, stróże, rębacze, dochodzący słudzy, posługacze, czeladnicy i t. d. są od świtu do nocy zajęci poza domem, ich żony zarabiają również poza domem lub przyjmują różne roboty na cały dzień, ażeby przysporzyć kilka groszy na utrzymanie rodziny; tymczasem dzieci ich wałęsają się bez wszelkiego nadzoru.

W wieku przedszkolnym znajduje mała garstka dziatwy przytułek w ochronkach, jeśli gdzie takowe istnieją. Jest to wielkiem dobrodziejstwem dla rodziców i dla dzieci; dla pierwszych, bo dzieci są w bezpiecznych rękach i otrzymują ciepły posiłek, dla drugich zaś, bo mają opiekę moralną i fizyczną. Lecz jakżeż mało w kraju naszym

Głupi Kubuś.

Obrazek prawdziwy z życia ludu wiejskiego.

Głupim go wszyscy nazywali, bo im się głupi wydawał. Ni on to ci coś mądrego po wiedział, ni coś mądrego zrobił. Dla czegóżby go ludzie nie mieli głupim nazywać? Tak, ten mądry, co na wszystko ma spryt i wybieg, co gładko i zręcznie kłamie, co i starszego nie uszanuje a w pole wyprowadzi, coś ukradnie, kogoś oszuka. Hej! to mądre dziecko, ale nie głupi Kubuś; gdzie jemu tam na tyle rozumu! Ot — siędzie tu i siedzi, patrzy się i patrzy, myśli coś... ale gdzie tam myśli? coby to potrafiło myśleć!

I teraz usiadł Kubuś przed domem, nad potokiem i patrzy we wodę. Nic nie widzi, co się w około niego dzieje, nic nie słyszy. Nawet nie odpowiedział na słowa „Pochwalony Jezus“, które wygłosiło kilka kobiet, przechodzących koło niego.

—A cóż to niemowa? czy co? — zapytała jedna z kobiet.

—Gdzie tam, umie on ponoś i gadać, ale się nikt z nim nie dogada.

— A cóż to za cudak taki? — rzekła inna.

— Pewnie się pod taką planetą urodził.

— Albo go wiejszczyca odmieniła.

— Taka to już niema twarz.

— Zwyczajnie jak głupi.

Obie kobiety wydawały rozmaite sądy o Kubusiu, a on tymczasem jak wlepił swe błękitne oczy w zdrojową wstęgę potoku, tak patrzył w nią i patrzył nieruchomy prawie.

Co tam widział? czy kamienie rachował? czy go bawiły igrające nad jej brzegiem muszki? czy promyk słońca, łamiący się w wodzie tak go zachwycał? — Taka to już była natura Kubusia.

Wyszła matka Kubusia zbliżyła się ku niemu, objęła jego główkę swemi rękami i rzekła łagodnie:

— Chodź moje dziecko, już się ziemniaki ugotowały: — zjesz trochę i popędzisz krówkę na paszę.

Kubuś się ocknął:

— Mamusiu moja, dokąd ta woda płynie?

— Moje dziecko, daleko, gdzieś w świat.

— A kto popycha, że ona tak się porusza?

— Ano, tak sama płynie.

— Ja tego nie mogę zrozumieć, jak może sama płynąć, kiedy to nie z góry, jeno na równi.

Moje dziecko, tak Pan Bóg już urządził i tak jest.

Kubuś zamilkł.

— Pojdźże, dziecko kochane, bo ziemniaki wystygną na dobre.

— Mnie się ta jeść nie chce, jeno powiedźcie mi mamusiu, jakie to tam słonko widać we wodzie, jak się ztąd patrzę? a jak ręką sięgnę, to są kamienie i woda się zmąci i słonka już nie ma.

— Ej, to ci się tylko zdaje moje dziecko.

— Ale nie zdaje mi się, bo wyraźnie widzę słonko we wodzie.

— A jak ono się to może odbijać?

Nie moja w tem głowa: moc Boska na wszystko — zakończyła matka i wziąwszy zamyślonego Kubusia za rękę, poszła z nim do chaty.

Podobnemi pytaniami trapił Kubuś nieustannie swoją matkę. Biedna wdowa — (męża jej, a ojca Kubusiowego zabiło drzewo w lesie) — jak mogła odpowiadała na pytania swego dziecka, bo je kochała serdecznie. A gdy nie mogła mu czego wytłómaczyć, to zdała wszystko na Boga, i Kubuś na tem poprzestawał, wielbiąc w duszy moc i dobroć Stwórcy.

Zresztą nie lubił nikt prawie sieroty. Wszyscy go „głupim Kubusiem“ nazywali i naśmiewali się z niego, bo go nierozumieli, szczególnie inni chłopcy, z którymi pasał bydło. Bo gdy oni mieli w głowie tylko swywolę i psoty, on się od tego usuwał i wolał raczej słuchać śpiewu ptaszat i szumu wiatru i dumać a dumać...

Wieczorem bywało, gdy przypędził krówkę z pola i porobił, co mu mamusia kazała, usiadł na progu chaty i zapatrzył się w niebo. A gdy tak długo patrzył i patrzył na te gwiazdki iskrzące, na ten księżyc promienny, tak się czegoś zadumał, zamyślał, że ani nie słyszał choć go nieraz po kilkakroć matka do wieczerzy nawoływała.

— Co to za biedne dziecko! — lamentowała nieraz matka; — ani to w dzień nie doje, ani w nocy nie dośpi, jeno ciągle coś w głowie myśli, blade a snuje. Wychudło a zmizerniało biedactwo, blade jak ściana, a jeść nie chce, jeno by słuchał. żeby mu co opowiadać, a tu ja biedna zkądbym wszystko wiedziała? Żeby to u nas była choć szkoła, tobym go posyłała. niechby się tam co uczył, niechby nabierał rozumu, niechby się tam profesor z nim trapił.

Raz siedział Kubuś z matką przed chatą. Słońce zachodząc, ozłacało półkolę nieba. Kubuś utkwił wzrok w tę kulę ognistą, a

ochronek a jak wiele dzieci, potrzebujących opieki!

Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz u dzieci w wieku szkolnym tj. od lat 6 do 12 i 15. Jeśli rodzice poślą je do szkoły, co niestety nie zawsze się dzieje, natenczas mają one w tych kilku godzinach, w których się uczą, staranny nadzór pedagogiczny i podlegają prawdziwemu wychowawczemu wpływowi. Gdy jednak wyjdą ze szkoły, zastają najczęściej dom rodzicielski zamknięty. Nikt ich tu przyjaznem słowem nie przywita, nikt nie zachęci do stósownej pracy i zajęcia. Cóż im pozostaje do czynienia? Idą więc znowu na ulicę i tu w towarzystwie innych dzieci, pozbawionych opieki, marnują czas, wymyślają różne figle i wybryki a nierzadko zaczynają popełniać i gorszące występki, które później przechodzą w przyzwyczajenie, w nałóg.

Z takiej młodzieży rekrutują się późniejsi zbrodniarze, jak to zresztą najdosadniej wykazuje statystyka kryminalna, która stwierdza istnienie stosunkowo znacznej liczby nieletnich przestępców a w ostatnich czasach znaczny ich procentowy przyrost.

I tak np. w roku 1881 było w Austryi na 33.569 skazanych zbrodniarzy 460 w wieku od 11 do 14 lat — 5405 w wieku od 15 do 20 lat — a więc 17.5%. W roku 1890 zaś było na 29.090 skazanych, 578 w wieku poniżej lat 14 a 6579 powyżej 14 do 20 — a więc 22·6%. Są to liczby wprost zastraszające! Stwierdzają bowiem w dziesięcioleciu przyrost nieletnich zbrodniarzy o 5%.

Prezes warszawskiego Towarzystwa dobroczynności ks. M. Radziwiłł położył palec na ranie bolącej i niebezpiecznej. — W Warszawie — twierdzi on — około 30.000 tysięcy dzieci wzrasta poza opieką rodziny, poza kontrolą społeczeństwa i jego wychowawczych organów, wśród ulicznego zgorszenia i pokus. Nikt tych dzieci nie wychowuje, nikt nie hamuje ich złych popędów, nikt ich nie uczy, nikt nie kocha, nikt nie żałuje. Rodzina nędzarza nie ma ani czasu, ani miejsca do wychowania, wytwarza charłaków, usposobionych do zbrodni i wyrzuca na ulicę. Do lat 7. część tych biedaków przygarniają ochronki — od lat 15. wyrzutki znaleść mogą przytułek w warsztatach i fabrykach. Co jednak robią dzieci w wieku od lat 7 do 15? Samo brzmienie tego pytania grozą przejmuje. Niewiadomo co straszniejsze: niedola bytu drobnych istot, czy niebezpieczeństwo społeczne?

I u nas stosunki pod tym względem nie wiele się różnią od Warszawy, choć nasze miasta są mniej liczne a towarzystw humanitarnych jest bez liku. Żadne z nich nie zajęło się dotąd z prawdziwem zamiłowaniem poruszoną kwestyą, żadne nie starało się gruntownie zapobiec tej najstraszniejszej moralnej nędzy.

Witamy też z niekłamaną radością nowo założone z inicyatywy *Dra Godzimira Małachowskiego*, prezydenta miasta Lwowa, towarzystwo pod nazwą *„Związek rodzicielski“*, które za cel położyło sobie strzeżenie nie mającej opieki młodzieży od zepsucia i przysporzenia jej pożytecznego zajęcia.

Cześć szlachetnym inicyatorom a towarzystwu: *„Szczęść Boże!“*

Ważna sprawa.

Ruch emigracyjny spoczął tylko pozornie, raz dlatego, iż rząd przeciwny emigracyi czynił wielkie wysiłki aby ją wstrzymać, a powtóre, że lud zasięgał informacyi od swoich, ile jest prawdy w odezwach i listach głoszonych przez rozmaite gazety.

Zainteresowanie emigracyą było wielkiem, gdyż nawet galicyjski Wydział krajowy wysłał dwóch delegatów do Ameryki mianowicie do Brazylii, aby tam tj. na miejscu *badali przyczyny emigracyi*. Zarządzenie takie wyglądało na kpiny — a nie zdążało do zaradzenia złemu.

Obecnie zapytać należy, czy jest skuteczny środek na powstrzymanie emigracyi? Zanim odpowiemy na to pytanie, trzeba zbadać przyczyny tej choroby na miejscu, *tu w kraju*, a nią jest bezwątpienia: **nędza straszna**, *która ogarnęła w ostatnich czasach wsie i mniejsze miasteczka.*

Kto wie, z jakim trudem nasz chłop walczyć musi, zanim z kawałka ziemi, częstokroć wydzierżawionego, jakie takie wyciągnie zyski, które w większej połowie zabiera mu państwo, kraj i gmina przy podatkach, kto wie ile przeciwności i trudów zwalczyć musi biedny rzemieślnik zanim zarobi na suchy kawałek chleba dla siebie i swej rodziny, temu wcale dziwnem nie będzie, że wielu z takich nędzarzy widzi jedyny ratunek w emigracyi.

W kraju naszym ciśnie więc bieda tem dokuczliwa, że potęguje ją coraz bardziej przyciągana śruba podatkowa, oraz niedołężna gospodarka wielu Rad powiatowych i gminnych. Bieda chłopa i małomieszczanina, to owoc stosunków, trwających dziesiątki lat, a chcąc ją usunąć, trzeba w pierwszym rzędzie: *podnieść gospodarkę i zarobek chłopski*, zaś dla drobnego rzemieślnika *zaprowadzić źródło łatwego i taniego kredytu.*

Kraj czyli też państwo chcąc przeszkodzić wzmagającej się na nowo emigracyi muszą dać ubogiej ludności zarobek, zapewnić sposób do życia ludności nie mającej ziemi ani umiejącej rzemiosła — niech się ruszą kapitały ku przemysłowi, handlu i t. p. przedsiębiorstwom.

O lepszym zarobku u nas marzyć nawet nie można, bo wielu chcieliby wyzyskać robotnika i dać mu tyle, aby z głodu nie umarł — i nic dziwnego, gdyż stosunki w kraju naszym tak są nieszczęśliwe, że przemysłowiec lub gospodarz mimo chęci nie może dać większej zapłaty.

Drożyzna w kraju naszym bardzo wielka, dość powiedzieć, że tu gdzie znajdują się najsławniejsze kopalnie w Europie *sól n. p*

---

kiedy już poczynała się kryć za górami, odezwał się do matki:

— Matuniu kochana, a gdzie to słonko teraz się podziało?

— Schowało się za góry, za lasy, moje dziecko.

— A to się to góry i lasy spalą od niego?

— Nie spalą się, moje dziecko.

— A kiedy słońce musi być bardzo gorące?

— Już ja tam tego nie wiem, moje dziecko.

— A to musi być w ziemi taka dziura, co tam słonko włazi?

— Ej, czy ja też wiem biedna, mój kochany Kubusiu.

— To mi choć powiedzcie, dla czego słonko wieczór tu zachodzi a rano tam wschodzi?

— Moje dziecko, tak pan Bóg stworzył i tak jest.

Kubuś się zadumał...

— A powiedzcież mi też mamusiu moja, zkąd się biorą te światełka na niebie? — pytał dalej.

— To gwiazdki, mój synu, Pan Bóg je rozsiewa po niebie.

— A gdzie Pan Bóg chowa te gwiazdki we dnie?

— A w niebie moje dziecko.

— A dla kogo to Pan Bóg te gwiazdki rozsiewa?

— Dla nas, mój Kubusiu.

— Jaki to Pan Bóg dobry — rzekł Kubuś i znowu się zamyślił. Długo tak był zadumany, a potem obrócił się do swej mamusi, wziął ją za rękę, pocałował i rzekł:

— Zmówmy teraz pacierz do Pana Jezusa!

Matka uklękła z dzieckiem i patrząc w błękitne sklepienie niebios, modliła się z niem razem.

Pewnego pięknego poranku popędził Kubuś jak zwykle krówkę na pastwisko. W tym dniu postanowiły swywolne pastuchy wyszukiwać na wszystkich pobliskich drzewach ptasich gniazd, wybierać młode, zabijać je, męczyć i niszczyć jajka. Kubuś prosił, by nie czynili krzywdy ptaszkom, co nikomu nic zawiniły, a tak pięknie śpiewają.

Ale pastuchy zuchwali, wyśmiali się z Kubusia.

— Idź głupi, co ty wiesz? a kto tłucze w polu zboże, jak nie ptaki? przecież nam to w domu tatusiowie gadali?.

I rozbiegli się po drzewach, zostawiwszy jednego na straży przy bydle. A Kubuś ze schyloną głową szedł coraz dalej, aby nie widzieć tych męczarni, jakie chłopcy mieli ptaszkom wyrządzać, minął pastwiska i wszedł na miedzę pomiędzy zboża. Tam usiadł, zasłuchał się w brzęczeniu owadów, szumienie zboża, poruszanego wiatrem.

Tak medytował długo o ptaszkach, i zapomniał nawet, że on ma krówki pilnować.

Wtem straszny, ochrypły głos przeraził Kubusia:

— A gdzie twoja krowa łajdaku?

Kubuś podniósł się przestraszony i zobaczył nad sobą groźną rękę polowego ze dworu.

— To taki z ciebie pasterz? — wygardłował znowu polowy. — Spisz na miedzy, a krowa w życie się pasie! — I podniósł okropną rękę do góry w zamierze uderzenia.

— Oj, nie bijcie! — wyjęknął drżący jak liść osiki sierota... A w tejże chwili rozległ się trzask szerokiej dłoni polowego na głowie Kubusia i dziecko padło od razu jak długie twarzą na ziemię. Polowemu nie dość na tem było. Pochylił się nad nieszczęśliwem dzieckiem i okładał je z całej siły pięściami... Kubuś za pierwszemi uderzeniami krzyknął kilka razy „oj, oj, oj!“... a potem zamarł głos w jego piersiach.

Przybiegło z ciekawości kilku pastuszków do Kubusia, ale widząc go leżącego na ziemi bez oznak życia, przestraszyli się i pouciekali. Przybiegła wkrótce matka Kubusia na to miejsce.

Jaki tam był płacz, jaka rozpacz i boleść nieszczęśliwej kobiety trudno opisać!

Wiadomość o okrutnym czynie polowego doniosła się na drugi dzień do uszu pana dziedzica we dworze. Dziedzic chciał zbadać całą prawdę i ukarać przykładnie sługę, ale nie było świadków przeciwko niemu, bo ludziska, bojąc się zemsty polowego, woleli milczeć; i tak mu uszło na sucho. Ale u Boga to wszystko zapisane!

Leżał biedny Kubuś na łóżku i jęczał a matunia jego tylko płakała a płakała. Nie umarło wprawdzie dziecko pod pięściami polowego, ale serce matczyne czuło, że to dziecko nie pożyje długo i że lada chwili wyjdzie dusza z ciała.

A Kubuś choć cierpiący osłabiony i dogorywający, przecież od czasu do czasu otwierał szeroko załzawione swe błękitne oczka i szeptał ku matce:

— Matuniu moja, ja widzę już aniołków: — ja z niemi pójdę do nieba.

— Pójdziesz, moje dziecko — odpowiedziała spłakana matka.

— A to ja tam wszystkie gwiazdki będę oglądał w niebie?

droższą jest aniżeli w kraju o kilkadziesiąt mil od kopalni odległym. **Sól w Galicyi jest droższą aniżeli w Królestwie Polskiem!!!**

Nafta, mimo iż w Galicyi mamy liczne kopalnie i rafinerye jest znacznie droższą niż w sąsiednich Węgrzech, gdzie nie ma kopalń, jeno dowożą naszą ropę.

Wołania w Sejmie o zniżenie ceny soli kuchennej, jak w ogóle wołania o podniesienie dobrobytu w jakiejkolwiek gałęzi przemysłu, przebrzmiewają bez żadnego skutku, co jest wymownym dowodem, że *„pańscy posłowie“* zajmują się polityką swego stronnictwa, a nie dobrem ludu, który ten kraj zamieszkuje.

Wołania o zniesienie różnorakich opłat i danin, jakich przed 25-ciu laty nie znano, wołania o tanie książki szkolne, o zniesienie czesnego — są także głosem wołającego na puszczy. — Nic więc dziwnego, gdy w biednym człowieku powstaje myśl, sprzedać dom, grunt, warsztat i wraz z rodziną szukać lepszej przyszłości... za morzem.

Czy nie ma zatem ratunku dla biednego chłopa i rzemieślnika?... Czy uboga ludność nasza musi wędrować do obcych za kawałkiem chleba? Czy kraj nasz do tego stopnia już przeludniony?....

Na powyższe pytanie odpowiedź krótka, jasna i skuteczna: *Niechaj posłowie nasi w Wiedniu dołożą starania o zmniejszenie armii chociażby do połowy*, a wtedy **tysiące milionów** użyć można ku podniesieniu ludu wiejskiego, małomieszczan, handlu, przemysłu, słowem dobrobytu całej ludności.

Do rozbrojenia państw przyjść musi w niedalekiej przyszłości, inaczej państwa zbankrutują zupełnie jak n. p. Włochy.... a co wtedy czynić będą szerokie masy biednego ludu, to jest pytanie, nad którem poważnie i zawczasu pomyśleć należy.

Dr. Lueger i Polacy.

Stańczycy i oddane im pisma głoszą otwarcie, że *Lueger jest wrogiem* Polaków i poczytują każdemu za zbrodnię, ktoby się zbliżył lub co więcej ośmielił chwalić dzielnego wodza katolików niemieckich. Ponieważ żaden katolik, jakiejkolwiek bądź jest narodowości, nigdy nie potępia narodu katolickiego (a takim narodem są Polacy) — ponieważ dalej wiadomą jest rzeczą, że stańczycy tych jedynie uważają za ludzi dobrych, którzy wysługują się ich szajce (np. żydzi, lichwiarze, kupcy głosów wyborczych, mordercy chodorowscy itp.) a potępiają w czambuł nawet katolików-Polaków, nie chcących służyć jednej klice, ale wszystkim stanom, lub raczej stać na uboczu — przeto ludziom głębiej myślącym wydała się opinia stańczyków mocno podejrzaną i pozbawioną podstaw. I rzeczywiście po dokładnem zbadaniu sprawy przychodzimy do przekonania, że sąd stańczyków jest tendencyjnem oszczerstwem, które na dowodach wykazać spróbujemy.

Kiedy Niemcom we Wiedniu było dosyć wyzysku żydowskiego, poczęli się łączyć i skupiać do wspólnej obrony. Na czele chrześcijańskiego ruchu stanął Lueger. Sądził on, że usiłowania chrześcian poprą wszystkie chrześcijańskie ludy monarchii, bez względu na narodowość, do której należą. I w istocie tak się stało. Jedni tylko polscy posłowie z osławionego „Koła“ w którem rej wodzą stańczycy, stanęli przeciw chrześcianom, w obronie żydów. Posypały się obelgi na antysemitów, że są *warchołami, śmieciem, ulicą* — stańczycy prześcigali się w miotaniu epitetami ze swego specyalnego słownika.

Zdziwił się Lueger takiem zachowaniem Polaków. Jakto, więc wnukowie tych bohaterów którzy bronili Europę przed Turkiem, Tatarem i schyzmą, którzy byli przedmurzem chrześcijaństwa — mieliżby dziś podawać rękę żydom i sprzeniewierzyć się hasłom swych ojców? — Począł tedy badać bliżej stosunki galicyjskie a w szczególności dzieje stańczykieryi i przekonał się o smutnej prawdzie, że spadkobiercy obrońców Wiednia nietylko sprzedali kraj przed stu laty, ale dziś jeszcze sprzedają naród polski w ręce żydowskie i ziemię ojców swych w ofierze niosą Izraelowi. Szlachetnemu obrońcy katolickiego ludu zrobiło się żal, że naród tak rdzennie katolicki jak polski, poddaje się dobrowolnie największemu wrogowi Chrystusa — więc z miłości ku niemu, jako dobry chrześcijanin wytykał w parlamencie stańczykom ich błędną politykę, upominał i nawoływał, by łączyli się pod znakiem krzyża do wspólnej walki przeciwko żydom, którzy chytrze wydzierają im resztki Ojczyzny. Wiemy, że był to groch rzucany o ścianę. Stańczycy jeszcze silniej związali się z żydami przy ostatnich wyborach a na Luegera plują, wołając, *że jest wrogiem Polaków*. Tymczasem jest to fałsz, *Lueger jest przyjacielem Polaków* **a tylko wrogiem przewrotności stańczykowskiej.** W mowie swej w dniu składania przysięgi w ręce cesarza, powiedział wyraźnie: *„Walka narodowa nie powinna nigdy służyć za wyłączną korzyść dla jednej politycznej partyi, aczkolwiek myśl i uczucie narodowe jest obowiązkiem każdego“.*

Kiedy w sławnem ministerstwie koalicyjnem zasiadał Madeyski, macherstwem stańczykowskiej partyi przeforsowany — spodziewano się bardzo słusznie że Polak dzierżący ster ministerstwa wyznań i oświaty zaznaczy swe rządy *wielkimi czynami dla dobra kościoła*, jakich Austrya potrzebowała koniecznie po klęskach rządów liberalnych. Tymczasem ów minister rodak nie zrobił nic dla Kościoła, nic dla Polaków na Szląsku, *tylko kilku swoim krewniaczkom dał tłuste we Wiedniu posady*. Gdy ks. Scheicher upomniał się w parlamencie o niezałatwione sprawy kościelne, p. minister zbył go szorstko na sposób traktowania zależnych księży przez stańczyków w Galicyi. Ale co u nas ujdzie na sucho, to we Wiedniu spotka się z opozycyą. W obronie sponiewieranego ks. Scheichera stanął Dr. Lueger i począł wytykać Madeyskiemu jego grzechy i protekcyjną gospodarkę. Za Luegerem poszli inni dobrze myślący posłowie, później i dziennikarstwo i zjedli p. ministra z butami i ośmieszyli do tego stopnia, że dziś nikt go nie traktuje na seryo, stąd gniew na Luegera i wołanie, *że jest wrogiem Polaków*. Ale to fałsz. *Lueger jest wrogiem przewrotnego postępowania stańczyków.*

Kiedy hr. Badeni objął prezydyum gabinetu, posłuchał stańczyków i żydów i sprzeciwił się sankcyi Luegera na burmistrza Wiednia. Ale opór skończył się jego klęską a tryumfem Luegera. Wybrany po raz trzeci burmistrzem uzyskał już sankcyę cesarską. Hr. Badeni poznał może, że stańczycy i żydzi złą dali mu radę, jednak wstyd mu się przyznać do tego. Łatwiej przecie krzyczeć z kliką stańczykowską, *że Lueger jest wrogiem Polaków!* To fałsz jednak oczywisty. Stańczycy zaczepiają Luegera, dokuczają mu, więc bronić się musi a w obronie tej wytyka im ich wady i winy a w pierwszej linii że żydów, wrogów narodowości polskiej trzymają w swych dobrach, po dzierżawach i karczmach, że im sprzedają ziemię i opiekują się nimi. Lueger życzy dobrze Polakom i ubolewa właśnie nad tem, że stańczycy naród pchają do ruiny. Uczynił on słuszną i rozumną różnicę między Polakami a stańczykami.

Stańczycy aż zachrypli od wołania, że są dobrymi katolikami nb. jeżeli chodzi o czytanie pism ludowych, jak „Przyjaciel ludu“ „Wieniec“ i „Pszczółka“. Krzyczą na garnący się do świadomości politycznej lud, pozbawiają go chleba i wolności a to wszystko, jak powiadają z *„gorliwości katolickiej“*. Tymczasem nikt tak dokładnie nie czyta owych pism zakazanych jak właśnie sami stańczycy, bo ciekawi są dowiedzieć się, co chłopi o nich piszą, czy odgadli to, co pragnęliby zachować w cieniu. Religia katolicka zakazuje prowadzić interesa wspólnie z żydami, protegować ich, trzymać w swym domu a oto właśnie ci *„gorliwi katolicy“* wszelkiemi siłami popierają żydów na szkodę kraju i swoich współwyznawców. Wiemy i o tem także, że katolickie *„Koło polskie“* uchwalało majowe prawa razem z liberałami przeciw katolickiemu kościołowi. Z gazet dowiadujemy się, że Wojtuś Dzieduszycki herszt stańczyków ze wschod. Galicyi i gorliwy katolik wyzwał na pojedynek b. posła Gniewosza za to, że powiedział mu prawdę w oczy: „Obmyj ręce z krwi, która niewinnie płynęła w interesie twej partyi....“ a przecież w myśl zasad wiary katolickiej pojedynkujący się podpada klątwie kościelnej....? I jakże tu wobec tylu faktów pogodzić słowa z czynami? Jakimiż katolikami są ci stańczycy? — rzuca stanowcze pytanie Lueger. Ze żydami pracują nad zgubą katolików, przepisów kościoła nie słuchają a przypominają sobie wtedy o religii, gdy chodzi o czytanie pism ludowych, które nie dają się im przekupić. Każdemu rozsądnemu człowiekowi nasunie się odpowiedź, *że stańczycy są obłudnikami, używającymi religii katolickiej za konika do ciągnienia ich lakierowanej karety.* Takich katolików nikt szanować nie może, nic więc dziwnego, że i Dr. Lueger z lekceważeniem o nich się wyraża. Powtarzał on jednak dość często, że wyraz *„nienawiść“* nie jest mu znanym nawet wobec żydów —

— Będziesz, moje dziecko.

— Bóg dobry pozwoli mi tu kiedy przyjść do was, mamusiu?

— Proś Pana Jezusa, żebym ja tam do ciebie jak najprędzej się dostała.

— Będę prosił. Pan Jezus dobry, to go uproszę i będziemy razem w niebie.

I zawarł Kubuś wkrótce powieki na zawsze, a duszyczka jego czysta, niewinna, marząca, uniosła się po złotym promyku zachodzącego słońca przed oblicze Pana Jezusa.

Po pogrzebie Kubusia mówiły sobie kobiety:

— No widzicie; — i umarła ta bieda.

— A umarła; — ale polowy przecie niecnota.

— A to i chłopak próżniak, mógł pilnować krowy.

— Gadajcie! — zakończyła ostatnia; — toć to było takie głupie aż strach! Dobrze się stało, że umarło: — nie było to ani do Boga, ani do ludzi!

A matka Kubusia, klęcząc na grobie jego wzniosła oczy łzawe ku niebu i mówiła z wiarą:

— O Kubusiu mój, dziecię moje jedyne, jużeś szczęśliwy! Skrzywdzili cię ludzie srogo, ale cię Pan Jezus już wynagrodził. Teraz w niebie już ci będzie wszystko znane, objaśnione i pokazane, i ciekawość twoja zaspokojoną będzie, i sny twoje spełnione zostaną. I dobrze ci będzie i głupim cię nie nazwą. O! jużeś szczęśliwy pośród aniołów w niebie! o Kubusiu mój!... *Z. M.*

on tylko walczy przeciw wyzyskowi żydowskiemu i przewrotności stańczyków.

Kłamstwem więc jest wołanie, że Lueger jest wrogiem Polaków — przeciwnie; dzielny ten człowiek kocha polskiego chłopa, polskiego mieszczanina i polskiego szlachcica, choćby tylko dlatego, że stanowią *katolicki naród*, wytyka zaś tylko błędy stańczykowskiej kliki, a za to należy mu się wdzięczność i cześć.

Słówko o naszych mieszkaniach.

Nie wiele zwraca się uwagi na mieszkania, zwłaszcza w klasie niższej. Nie zastanawiamy się nad doniosłością kwestyi mieszkalnej, może dla tego, żeśmy się już z nią zżyli. Na zachodzie Europy jednak widocznym jest poważny ruch społeczny, skierowany ku usunięciu tej kwestyi z porządku dziennego. Niemcy i Francuzi, nie mówiąc już nic o Anglikach, stosunkowo lepiej mieszkają od nas, a nie jest to wynikiem ich większej zamożności, lecz raczej trafnej oceny wpływu, jaki posiadają mieszkania na cały rozwój życia społecznego.

Kwestya mieszkań występuje w różnej formie: albo w postaci braku mieszkań wogóle, albo w postaci braku odpowiednich, tanich i dobrych mieszkań. W obydwóch razach schodzi ona na grunt pieniężny, a zależąc od dobrobytu materyalnego, dotyczy w pierwszej linii tych sfer ludności, które najbardziej muszą się liczyć z groszem. — Istotnie — przyjrzyjmy się tym nędznym pod daszom i nędzniejszym jeszcze suterenom, dokąd, nietylko w wielkich, ale i w małych miastach, nędza zapędziła setki biednych rodzin. Statystyka wykazuje stale powtarzające się zjawiska, że w miarę zamożności rośnie cyfra, wyrażająca stosunek wydatków na mieszkanie do ogólnej sumy wydatków.

Pozbawianie dostatecznego światła, częstokroć wilgotne a zwykle zimne, niezdolne dostarczać płucom potrzebnej ilości powietrza, ciasne tak dalece, że cała rodzina gnieździć się musi w jednej stancyjce, która jest kuchnią, sypialnią i przedsionkiem równocześnie — mieszkania te są karykaturą warunków przepisanych przez najelementarniejszą hygienę, dla utrzymania zdrowia ludzkiego. Sprzysięgły się tam rozmaite czynniki, aby wyniszczyć ciało, podkopać życie rodzinne i zasiać niemoralność w niedoświadczone serca młodego pokolenia. Organizm ludzki potrzebuje bardzo skrupulatnego odżywiania czystem powietrzem, jeśli zaś on otrzymuje zepsute i w niewystarczającej ilości, skłonnym się staje do wszystkich chorób, sprowadza je niejako.

Jest to jeden z najłatwiej namacalnych skutków złych mieszkań. Są jeszcze inne, również poważne: gdy np. rodzina robotnicza wyprowadzi się od miejsca zarobku, aby, nakładając drogi oszczędzić tym sposobem na kosztach mieszkania, to czyż całodzienna nieobecność ojca lub matki nie pociąga za sobą rozluźnienia węzłów rodzinnych, czyż nie podkopuje ona łączności familijnej? Zbytecznem byłoby dodawać jeszcze, jak zgubne moralne wyniki mieć musi wspólne pomieszkanie kilku rodzin w jednej izbie.

Rozważywszy to wszystko, przyjść musimy do przekonania, że kwestya mieszkań słusznie uważana jest za bardzo ważną kwestyę natury społecznej, bo zatraca ona więcej, niż życie jednostek i wpływa na kształtowanie się całych klas społecznych, na ich uzdolnienie fizyczne i moralne.

Jak należy temu zapobiedz?

Rozwiązanie, a raczej wprowadzenie tej kwestyi na właściwe tory uskutecznić się da tylko za pomocą odpowiedniej akcyi, w której połączyć się powinno prawodawstwo z administracyjną działalnością towarzyską.

Potrzebne jest prawo, zabraniające zamieszkiwać w pomieszczeniach, które nieodpowiadają warunkom hygienicznym i potrzebną jest walka z żywiołem spekulacyjnym, który, zwłaszcza w budowaniu domów, szerokie pole znajduje. Walka ta winna być prowadzona nietyle za pomocą norm prawnych, o ile z pomocą konkurencyi ekonomicznej; mamy przykłady, że zawiązywały się towarzystwa w celu budowania zdrowych mieszkań dla klasy uboższej; pozbywszy się wszelkiego odcienia spekulacyjnego, wprowadziły one w czyn odczuwaną już powszechnie konieczność zrobienia choć kilku kroków ku usunięciu podkopującego zdrowie społeczne robaka.

Podnoszą się również projekty, aby w razie braku tanich mieszkań, kosztem miast stanęły odpowiednie budynki mieszkalne. Myśl bezwarunkowo dobra i słuszna, lecz w urzeczywistnieniu wymaga ona tyle sprężystości i moralnych zalet administracyi, jakie nie wszędzie dadzą się przeprowadzić.

Listy z kraju.

Rycerka Dolna w kwietniu 1897. r.

(Szkoła dla analfabetów — ks. Figuła — Jego dodatnia działalność).

Smutny stan oświaty ludowej w kraju naszym stał się w ostatnich czasach dla ludzi dobrej woli i szczerze kraj miłujących bodźcem do organizowania t. zw. *„szkół dla analfabetów"*. O doniosłem znaczeniu tego rodzaju instytucyi rozpisywać się obszernie nie będę, bo nikt trzeźwo myślący o niem pewno nie wątpi, zresztą temat ten omówiono już wszechstronnie — zwrócę tylko uwagę Czytelników na dodatni fakt, że nie tylko we Lwowie i Stanisławowie istnieją „szkoły dla analfabetów", ale nawet nasz zapomniany górski zakątek poszczycić się może takim zakładem. A mianowicie od września z. r. funkcyonuje w *Rajczy* szkoła dla analfabetów, do której uczęszczają garnący się do światła włościanie nie tylko z samej Rajczy, ale i z okolicznych wsi: *Soli, Ujsół, Rycerki Dolnej i Górnej* — razem w liczbie około 140. Założenie tej szkoły ma Rajcza do zawdzięczenia jedynie *Wbnemu księdzu Figule* miejscowemu wikaryuszowi, który dołożył wszelkich starań, aż odnośne pozwolenie z Rady szk. okr. w Żywcu uzyskał i dotąd niezmordowanie szkołą się zajmuje; uczy bowiem sam po 2. godziny tygodniowo a mianowicie w każdą niedzielę popołudnia. To też postęp jest zadziwiający a okaże się on najwidoczniej z końcem czerwca; ks. Figuła zamierza bowiem w tym czasie urządzić publiczny popis.

Czynność ks. Figuły zaznacza się wszędzie, gdzie rozchodzi się o podniesienie oświaty, moralności i o dobro ludu. Nauki religii udziela on we wszystkich szkołach w parafii tj. w Rajczy, Soli, Ujsołach, Rycerce Dolnej i Górnej, choć nie jest do tego obowiązany i pracę między innych księży podzielić by można było. Parafianie mają w nim prawdziwego opiekuna, wszystkim spieszy chętnie z moralną a często i materyalną pomocą — serdeczną radą i kazaniami, pełnymi głębokiej nauki odwodzi lud od pijaństwa i niemoralnych stosunków, to też wszyscy kochają go całem sercem i wspierają w szlachetnych zamiarach.

Być może, że dla błądzących i nieczyste mających sumienie jest ks. Figuła solą w oku, bo „prawda w oczy kole" ale i oni z czasem poznają, że tylko ich własne dobro miał szlachetny kapłan na myśli.

Józef Duda nauczyciel.

Myślenice w kwietniu 1897. r.

Zachęcony rozmaitemi doniesieniami o nieprawidłowej gospodarce miejskiej w różnych miejscowościach naszego kraju i ja dorzucę słów kilka na ten temat ze stosunków magistrackich naszego miasta.

Burmistrzuje tu u nas już od dłuższego czasu miejscowy adwokat *Dr. Klakurka*, który w samem mieście i w okolicy tak jest popularny, że kandydując przy obecnych wyborach do Rady państwa, otrzymał *aż 6 głosów*. Rada miejska według nowej ustawy nie ukonstytuowała się jeszcze, *bo podobno ustawy tej nie rozumie*, czeka więc aż jej kto wytłómaczy a tymczasem załatwia pomyślnie wszystko, co jej p. burmistrz każe.

Ale nie o tem chciałem mówić!

W zeszłym roku wyjechał ów. p. Klakurka nie pamiętam już czy do Lwowa czy Wiednia w sprawie gminy, za co rozumie się otrzymał z funduszów miejskich zwrot kosztów podróży. Nieszczęście jednak chciało a raczej złodziej chciał ukraść p. Klakurce w drodze cały garnitur ubrania. Rzecz prosta, że historya ta Radę miejską obchodzić nie może, bo straty winien ten, co rzeczy swoich nie pilnuje — naszemu przemysłowemu burmistrzowi jednak inaczej się zdawało, postanowił więc i na tym punkcie *naciągnąć gminę*. Wniósł tedy na posiedzeniu Rady miejskiej, by zwrócono mu wartość ukradzionego ubrania, *bo stracił je w sprawie gminnej* — ale nie trafiło to jakoś do przekonania pp. radnych i nie przychylono się do wniosku. P. Klakurka nie dał jednak za wygraną a widząc, że opozycyę stanowili głównie rękodzielnicy i t. zw. mieszczaństwo, skorzystał ze sposobności i gdy był jarmark w Podgórzu (dokąd udaje się b. wielu mieszkańców Myślenic) zwołał znowu Radę i po raz wtóry uzasadniał konieczność sprawienia mu ubrania, bo jakżeby wreszcie p. burmistrz bez pantalonów dajmy na to wyglądał, aż *inteligentnicy* zgromadzeni na Radzie ulitowali się nad nim i stanowczą uchwałą postanowili wyasygnować na ten cel 100 złr.

Wypadek ten rozniósł się rozgłośnem echem po mieście i okolicy i należy się spodziewać, że w krótkim czasie wpłynie do Rady miejskiej więcej podań o odszkodowanie za zaginione ubrania. Sam znam pewnego obywatela, któremu kamizelkę i pewną część bielizny zawieszoną na płocie złodzieje ukradli a czemuż ma ponosić stratę, gdy są w mieście fundusze na cele .... filantropijno-humanitarne.

Jeszcze jeden szczegół. Jest u nas zwyczaj, że w dniu wyrębu drzewa w lesie miejskim, zgłaszającym się obywatelom wydaje Magistrat kartki, które następnie funkcyonaryusz względnie leśny odbiera. Jest to wielka niedogodność, bo zgłaszać się po wspomniane kartki trzeba kilkakrotnie — a przecież zaradzić temu możnaby bardzo łatwo przez zaprowadzenie stałych legitymacyj, które obywatelom na czas dłuższy wydawane by być mogły. Pisemne uzasadnienie w tym względzie złożyłem sam w ręce jednego z radnych, który przyrzekł mi na Radzie miejskiej sprawę tę poruszyć i poprzeć — dotąd jednak tego ani on ani nikt inny nie uczynił.

Tak to u nas dbają o dobro publiczne!

Może wkrótce nadeszlę więcej kwiatków z naszej miejskiej niwy przy zbliżającej się wiośnie. *Franciszek Kęsek.*

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. Wobec toczącej się wojny na wschodzie wielką wagę przywiązują do zjazdów i odwiedzin monarszych a w ostatnim czasie są one na porządku dziennym

W ubiegłym tygodniu bawił we Wiedniu cesarz niemiecki Wilhelm, obecnie d. 27. z. m. odwiedził cesarz Franciszek Józef cara Mikołaja. Aczkolwiek podróż cesarza austryackiego do Petersburga ma być tylko rewizytą za odwiedziny cara w Wiedniu, wszelako dyplomaci wiążą z nią doniosłego znaczenia misyę polityczną, tem więcej, że cesarzowi towarzyszy w podróży minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. W każdym razie podróż ta w obecnych warunkach jest zaciśnięciem węzła przyjaźni między dwoma sąsiedniemi mocarstwami. Już podczas zeszłorocznego zjazdu wiedeńskiego została stwierdzoną tożsamość widoków obu państw a nadano jej wspólne praktyczne określenie postanowieniem, iż tak Rosya jak Austrya-Węgry nie przedsięwezmą nic na wschodzie nie porozumiawszy się poprzednio ze sobą. To, co wtedy ułożonem zostało między ks. Łobanowem a hr. Gołuchowskim odświeżonem zapewne zostanie obecnie przez hr. Murawiewa i austryackiego ministra spraw zewnętrznych i będzie wędzidłem dla burzycieli państwowego pokoju na wyspie bałkańskim.

W Warszawie podczas przejazdu powitał cesarza na dworcu nowo - mianowany gubernator ks. Imeretyński i przydzielony do służby jenerał Czertków, była również obecna miejscowa arystokracya polska.

— W ślad za wydanem rozporządzeniem językowem dla Czech, uzyskała również i Morawia takież rozporządzenie, które wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

— Parlament po feryach świątecznych zbiera się d. 28. z. m. Jedną z najważniejszych kwestyi, które będzie miał do załatwienia, jest przyprowadzenie do skutku ugody z Węgrami. Węgierska deputacya kwotowa odbyła onegdaj posiedzenie w tym celu i do przeprowadzenia stanowczych rokowan postanowiła zaprosić członków deputacyi austryackiej do Pesztu.

Włochy. D. 22. z. m. wykonano zamach na króla Humberta. Po południu, gdy król jechał na wyścigi za miasto, przyskoczył do jego powozu czeladnik kowalski niejaki Piotr Acciariti i chciał króla przebić sztyletem, ten jednak zręcznym uchyleniem się uniknął ciosu. Schwytany morderca za powód swojego kroku podaje rozpaczliwe materyalne położenie i głód; rozznamiętniona ludność omal nie zabiła go na miejscu. Wieczorem urządzono królowi owacyę przed pałacem.

Rosya. Nadchodzą wieści z Rosyi będące znamieniem dwóch więcz przeciwnych prądów postępowania względem Polaków. A mianowicie zniesiono kontrybucyę nałożoną na mieszkańców Królestwa od czasu powstania z r. 1863 — co jest objawem łagodniejszego obchodzenia się z żywiołem polskim a z drugiej strony w Warszawie, poczyniono w ostatnim czasie liczne aresztowania za manifestacye patryotyczne; między innymi chwilowo był uwięziony znany literat Dr. Piotr Chmielowski.

W Wilnie umarł jenerał gubernator Orżewski, znany z afery krożańskiej, prześladowca Polaków i katolików. Chwilowo nie ma być mianowanym po nim żaden następca.

Turcya i Grecya. Długotrwający zatarg o Kretę i podjazdowe utarczki między Grecyą a Turcyą przyprowadziły nareszcie do stanowczego wybuchu. W wielką sobotę d. 17. z. m. wypowiedziała Turcya wojnę a Grecya ją przyjęła. Walka toczy się obecnie na dwóch frontach z których wschodni w Tesalii dotyka zatoki Salonickiej i morza Egiejskiego; zachodni w Epirze, opiera się o zatokę Arta. Główne siły obu stron znajdują się na widowni tessalskiej i tu przewaga liczebna armii tureckiej dała się uczuć odrazu. Pomimo waleczności żołnierza greckiego, której Edhem-basza oddaje wielkie pochwały, pomimo zaciętej obrony, rezultat dotąd jest taki, że Turcy posunęli się znacznie naprzód i dziś już zagrażają Larisie, w której znajdowała się w chwili rozpoczęcia akcyi główna kwatera księcia następcy tronu greckiego. Lepiej wiedzie się orężowi greckiemu w Epirze, gdzie flota skutecznie bombarduje nadbrzeżną twierdzę turecką Prevezę i gdzie w potyczkach lądowych wojska greckie również kilka zwycięstw odniosły. Nadto eskadry greckie dadzą się zapewnie uczuć wybrzeżom tureckim, gdyż w zakresie sił morskich Turcya wcale nie może się mierzyć z przeciwnikiem. Naczelną komendę wojsk tureckich objął Osman-pasza bohater z pod Plewny.

Między gabinetami toczą się ciągle narady, jakie stanowisko mają zająć mocarstwa wobec wojny grecko-tureckiej i powstania w Macedonii. Według infomacyi z kół dyplomatycznych górę wzięło przekonanie, iż nie pozostaje nic innego tylko dozwolić Turcyi i Grecyi zmierzyć się orężem, w każdym jednak razie Grecya uważaną będzie za stronę wyzywającą. Mocarstwa postanowiły na razie zachować się neutralnie, wobec czego należy się spodziewać rychłego zakończenia wojny. Według ogólnego zdania gabinetów, wygrana grecka byłaby dla pokoju Europy wielce niebezpieczną, gdyż wkroczenie Greków do Macedonii skłoniłoby niewątpliwie Bułgaryę i Serbię do tego samego kroku; wygrana turecka gwarantuje *status quo*, dlatego mocarstwa pozostawią Grecyę losowi wojny. W każdym razie pod względem utraty samodzielności lub części terytoryum nie nie zagraża Grecyi, bo Europa nie dopuściłaby do tego.

KRONIKA.

ODEZWA. W Nowym Sączu ma być wybudowana dla miejscowej uczącej się młodzieży kaplica kosztem 15,000 złr. Fundusz ten zebrany zostanie drogą publicznych składek, w zbieraniu których pośredniczy redakcya „Mieszczanina".

W celu urzeczywistnienia tak szlachetnej myśli, zwracamy się więc z prośbą do Wbnego Duchowieństwa i wszystkich Mieszczan-katolików, którym wychowanie religijne młodzieży leży na sercu, by i najskromniejsze datki przesyłać raczyli pod naszym adresem a Bóg ofiarność ich stokrotnie wynagrodzi.

Nieprzyjemna dla miasta Żywca omyłka druku zaszła w ostatnim numerze „*Mieszczanina*". Mianowicie w artykule wstępnym p. n. „*Widzialna Władza wykonawcza*" w spisie Rad gminnych, rozwiązanych dla sprawdzonych nieporządków przez Wydział krajowy — wydrukowano: *Żywiec* zamiast *Zydaczów*.

Komunikując tę wiadomość Magistratowi m. Żywca w odpowiedzi na pismo z d. 22. kwietnia — nadmieniamy zarazem, że ze sprawozdań Wydziału krajowego (skąd jedynie czerpiemy nasze informacye) wiadomem nam jest, iż gospodarka miejska w Żywcu *prowadzoną jest ze wszech miar wzorowo*, co z uznaniem podnosimy.

Nowe utrudnienie egzaminów wstępnych do szkół średnich. Według najnowszego rozporządzenia Ministerstwa oświaty *zwiększone* zostały przy egzaminie wstępnym do I. kl. szkół średnich wymagania z języka wykładowego. Dotychczas wystarczał dyktat i egzamin ustny, teraz przybywa drugie zadanie ustne a mianowicie: gramatyczna analiza zdania zadanego przez egzaminatora, przeprowadzona na piśmie. Wobec tego, że szkoła ludowa nie uprawia dzisiaj systematycznej gramatyki, staje się to wymaganie prawdziwem utrudnieniem, które obliczono w tym celu, aby jak najmniej uczniów biedniejszych rodziców dopuścić do szkół średnich.

Subwencyje i pożyczki na cele drogowe. W budżecie funduszu krajowego na r. 1897 wyznaczył Sejm, jak corocznie, kwotę 380.000 złr. do dyspozycyi Wydziału krajowego na subwencyonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych. Z kredytu tego przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: Wydziałom powiatowym w Pilźnie na budowę dróg w tamtejszym powiecie 50 % kosztów budowy, najwyżej jednak w 1897 r. 3000 złr., w Gródku na drogę Lubień-Mszana Dolna 2000 złr., w Kolbuszowej na drogę Kolbuszowa-Sędziszów 4000 złr., w Cieszanowie na drogę z Żukowa do Dolin 1200 złr., w Ropczycach na budowę drogi Sędziszów-Strzyżów wysokości 50 % kosztów i na drogę kolbuszowską 3000 złr., w Stryju na drogę Stryj Żurawno 3000 złr., w Rzeszowie na drogę w gminie Przybyszówka 2000 złr., w Chrzanowie na drogę Płaza-Oblaszki 1000 złr., w Stryju na drogę Sokołów-Słobódka 4000 złr., w Kamionce Strumiłowej na drogę Jabłonówka Chołojów 9000 złr., w Żywcu na budowę dróg w tamtejszym powiecie 2000 złr., w Skałacie na drogę Podwołoczyska-Grzymałów 2800 złr., w Dąbrowej na drogę Żabno-Ujście 400 złr., w Samborze na drogę Hodynie-Sambor 1000 złr., w Jaśle na drogę Osobnica Trzcinica 1000 złr., w Zaleszczykach na drogę Bazar-Koszyłowce 3000 złr., w Nowym Sączu na drogę Czchów-Jakóbkowice 1000 złr., w Kossowie na drogę Kosów Jasienów 18.000 złr., w Borszczowie na drogę Uscie Biskupie Jezierzany 6000 złr, w Sokalu na drogę Sokal-Krystynopol 7000 złr., w Nowym Sączu na drogę Krynica-Werchomla 25 % kosztów, w Kamionce Strumiłowej na drogę Busk-Tarnopol 2000 złr., w Nadwórnej na drogę Nadworna Łanczyn 2000 złr., w Tarnowie na drogę Tarnów-Ryglice 5000 złr., w Grybowie na budowę dwóch mostów 1000 złr., w Wieliczce na drogę Prokocim-Węgrzec 500 złr., w Tarnobrzegu na drogę Gorzyce-Czekaj 30 % kosztów, w Limanowej na drogę Młynne Ujanowice 2000 złr. w Pilźnie na drogę Pilzno-Wielopole 2000 złr., w Krośnie na dojazd do zakładu w Iwoniczu 4000 złr., w Tarnobrzegu na drogę Grabów-Stale 3000 złr., w Zbarażu na drogi Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż Berezowica Mała 5000 złr., w Dobromilu na drogę Krościenko Kuźmina 50 % kosztów, w Wadowicach na drogę bieltowicko-zembrzycką 2000 złr., w Mościskach na drogę Pakość-Husaków 40 % kosztów, w Wieliczce na drogę Świątniki-Swosowice 3000 złr. Prócz powyższych zasiłków bezzwrotnych przyznał Wydział ze specyalnego funduszu następujące pożyczki: Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na regulacyę rynku i drogi do Leżajska 1000 złr., w Brzesku na drogę radłowską 5000 złr.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych rozpoczyna się rok szkolny 1897/98 z dniem 1 lipca 1897. Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien: 1. Najdalej do dnia 15 maja rb. wnieść do dyrekcyi szkoły rolniczej w Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem *a)* metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia, *b)* świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem i świadectwa z nauki dopełniającej, *c)* świadectwa moralności i do-

tychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną, oraz dowód, że rodzice posiadają gruntowną własność, *d*) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandytat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych. Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), tudzież ubranie kosztem funduszu krajowego. Każdy jednak wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty. Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: Dyrekcya szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Przeniesienie załogi. Dywizya I pułku artyleryi przeniesiona została z Wadowic do Krakowa. Pierwszy pułk dragonów przeniesiony został z Theresienstadtu do Stanisławowa, a ósmy pułk ułanów ze Stanisławowa do Zaleszczyk, Monasterzysk i Czortkowa.

Męczennik. W Wielkopolsce jest szczupłe gromo *starszej braci*, którzy całem sercem oddani swemu narodowi — a nawet dla własnych korzyści nie idą Prusakom na wysługi. Do grona tych patryotów należy zacny *Józef Chociszewski*, autor wielu dzieł dla młodzieży i ludu. Jego książki mają wielką wartość, bo cenna treść jest owiana ciepłem serdecznem — a wyrażona językiem czysto polskim — a jasno i zrozumiale.

Józef Chociszewski przesiedział prawie połowę życia w więzieniu pruskiem za swoje pisma. W ubiegłym roku był zasądzony na pół roku więzienia w Gnieznie za opisanie znęcania się nad dziećmi polskiemi nauczyciela prusaka. Jest on prawdziwym męczennikiem, który cierpi udręczenia wrogów za miłość i pracę dla całego narodu, bo chociaż szlachic z rodu, kocha zarówno wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. Ukochał lud dlatego, bo upatruje w nim potęgę, która odbuduje Ojczyznę. Cześć Chociszewskiemu od mieszczan polskich!

Szkołę prania i prasowania postanowiła otworzyć od dnia 15. z. m. gmina miasta Krakowa przy „Domu pracy“ utrzymywanym przez Siostry Miłosierdzia. Rada zatwierdziła statut tej szkoły, na utrzymanie której płacić będzie rocznie 1000 złr. Oby za przykładem Krakowa chciały pójść inne miasta naszego kraju i dbać o podanie dziewczętom sposobności do nauczenia się prac gospodarskich.

W obronie ptaków. Austryacki Związek przyjaciół ptaków w Gracu, wydał do wszystkich mieszkańców Austryi odezwę, w której wzywa ich do obrony pożytecznego ptactwa od masowego tępienia. Szczególniej ostro występuje Związek przeciwko umieszczaniu ptaków na kapeluszach dam. Zbiera on także podpisy pod olbrzymią petycyę w tej sprawie, która wniesioną zostanie do parlamentu.

Ksiądz Kneipp — jak donoszą z Werishofen — jest umierającym. Zakład w jego zastępstwie prowadzi jeden z bawarskich proboszczów.

Zbrodnia. Między Jaryczowem a Barszczowicami, w zeszłym miesiącu między 3 a 4 godziną po południu, czeladnik masarski ze Lwowa, Teodor Bebek, przebił nożem rzeźnickim Annę Korolską i następnie sam sobie gardło poderżnął.

Z Czortkowa donoszą: W nocy na 1-go kwietnia r. b. w Antonowcach, niedaleko ztąd, spełniono straszną zbrodnię. Zamordowani zostali 76-letni gospodarz Grzegorz Kogut i jego żona. Zbrodnię tę spełnili dwaj ich wnucy chłopcy 17-to i 18-letni. Kogut był gospodarzem bardzo bogatym; miał sporo gotówki, do której kupił nawet kasę ogniotrwałą. Wiedzieli o tem chłopcy i dopuścili się podwójnej zbrodni w celu rabunku. Zamordowali dziadów siekierą, a potem rozbili kasę i zabrali 8 000 zł. gotówką; papiery wartościowe i książki kasy oszczędności pozostawili. W ohydnej tej sprawie brało udział jeszcze trzech kilkunastoletnich podrostków. Wszystkich pięciu aresztowano.

Niedaleko ztąd żandarmerya przyaresztowała oszusta emigracyjnego Różyckiego, który pobierając od chłopów po 75 ct. niby na „stempel“ do karty okrętowej, wyłudził od nich przeszło 200 złr.

Utonęło w rzece Bugu troje dziewcząt ze wsi Sielec-Bieńków, koło Kamionki Strumiłowej. Młodzież z wspomnianej wsi, położonej po obu brzegach Buga — chodzi do lasu na robotę, ponieważ zaś nie ma na rzece mostu — przepływają ją łódkami. Dnia 3. kwietnia wsiadło do łódki 6 osób. Na środku rzeki łódka się przewróciła i troje dziewcząt, nieumiejących pływać, pochłonęły fale. Ciała dwu wkrótce dobyto, zwłoki zaś trzeciej popłynęły gdzieś dalej z wodą.

Żydowskie miasto. Podług ostatniego wszechrosyjskiego spisu ludności, m. Wilno liczy 150.000 ludności, w tem 100.000 izraelitów.

Przeciw noszeniu woalki występuje bardzo energicznie okulista angielski, dr. Wood. Dowodzi on, że natężona działalność narządów wzroku, wywołana koniecznością przeniknięcia zasłony, jest dla nich nader szkodliwa, potrąciwszy już połączone z tem podrażnienie. Wszystkie woalki są szkodliwe, a najszkodliwsze takie, które mają punkciki; oczywiście słabe oczy cierpią z tego powodu bardziej, niż zdrowie. Najmniej szkodliwą jest jeszcze woalka gładka w duże oczka. Dr. Wood utrzymuje, że bóle i zawroty głowy również są często wynikiem noszenia woalki.

Liczba przodków, którą posiada każdy ze śmiertelników, jest dosyć znaczna, jak się okazuje: Każde z naszych rodziców ma po ojcu i matce; z tych każde ma znów po dwoje rodziców i t. d. Otóż jeźli przyjmiemy 76 generacyj od początku ery chrześcijańskiej, to każdy z nas ma w roku pierwszym tej ery 139,235.017,489,534.976 przodków. Niemały kłopot miałby ten ktoby chciał zakładać galeryę portretów wszystkich swych przodków.

Podpalacze. Z Bylic pod Samborem donoszą: Od jakiegoś czasu zaczęły wieś Bylice, własność hr. Łosia, nawiedzać częste pożary i to tak dalece, iż w jednym tygodniu spłonęło do 13. zagród wiejskich i kilka stert zboża samego właściciela. Komisaryat policyjny z Sambora, wysłał na miejsce swego agenta T., który po kilkudniowym pobycie wytropił podpalaczy w osobie żyda Dawida Goldberga i Hryńka Nawrockiego, u których też znaleziono przyrządy służące do podpalania. Obu odstawiono do sądu obwodowego w Samborze.

Samobójstwo. W Krakowie, przy ulicy Lubicz, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Stanisław Bobowski, subjekt felczerski. lat 33, rodem z Kieleckiego. Powód samobójstwa zupełnie niewyjaśniony. Przy zabitym znaleziono 27 złr. gotówką, losy, zegarek itd.

Morderstwo dokonane zostało w Jordanowie w nocy z 29 na 30 marca b. r. Maciej Oprzędek, mieszczanin z Jordanowa, wrócił w poniedziałek 29 marca b. r. wieczorem z Rabki z jarmarku, a będąc nieco w stanie nietrzeźwym, pokłócił się z żoną swoja Katarzyną i podobno groził jej, że ją zabije, poczem spać się położył. Następnego dnia, tj. we wtorek, Oprzędka nikt już nigdzie nie widział, a żona, pytającym się o niego, wymijające dawała odpowiedzi. Dopiero we środę 31 marca br. starszy brat Oprzędka, zaniepokojony zagadkowem zniknięciem, udał się rano do jego domu i począł przeszukiwać wszystkie zabudowania gospodarskie i mieszkalne, przyczem wchodząc do tak zwanej „komory“, potknął się na czemś twardem. Na podłodze leżał trup brata. Okazało się, że własna żona go zabiła w nocy z poniedziałku na wtorek, uderzywszy śpiącego kilka razy obuchem siekiery w głowę. Po wykryciu zbrodni mężobójczyni Katarzyna z Wójtowiczów Oprzędkowa sama zgłosiła się do sądu i przyznała się do zbrodni. Z nią razem aresztowano także i matkę jej Wójtowiczową i brata Stanisława Wójtowicza, jako podejrzanych o współdziałanie. Śledztwo sądowe jest w toku. Zamordowany był silnym mężczyzną, liczył lat 25, i dopiero przed rokiem pojął w małżeństwo Katarzynę Wójtowicz, z którą żył w niezgodzie.

Zabójstwo. Przed kilku dniami znaleziono w lesie koło Janowa zwłoki wyrobnika Jurka Zająca z Jaworowa. Dochodzenia wykryły, że Zając padł ofiarą morderstwa, połączonego z rabunkiem. Sprawcy jeszcze nie wykryto.

Napad cyganów. Z Glinika, powiat Ropczyce piszą, że cyganie, chwilowo w tamtych stronach przebywający, urządzili formalny napad na dom Józefa Bieszczada. Gdyby nie przytomność mieszkańców, awantura skończyłaby się niewątpliwie krwawo. Cyganie jednak poturbowali służącą. Cygan prowodyr, rozsierdzony dzielną obroną Bieszczadów, odgrażał się, że zabije gospodarza. Gdy posterunek żandarmeryi zawiadomiono o napadzie, cyganów już nie było ani we wsi ani w pobliżu. Jak kamfora banda się ulotniła! Jest silne podejrzenie, że ten sam cygan, który przewodził w napadzie na dom Bieszczadów, lat temu dwa, popełnił tu zbrodnię zabójstwa. Ofiarą padł wówczas wieśniak. Cygan zabił go widłami.

Wydawnictwa *„Na około świata“* wyszedł zeszyt III. i zawiera ilustracye z półwyspu Bretańskiego: 1) Brest. — 2) Zamek w Breście — 3) Port Brestu. — 4) Ruchomy most w Breście — 5) Morlaix. — 6) Port miasta Morlaix — 7) Chateaulin — 8) Ludność Bretanii. — Tekst objaśniający napisał prof. Stan. Majerski. — Cena zeszytu wynosi — 45 ct. z przesyłką — 50 ct. dla prenumeratorów „Mieszczanina“ 40 ct.

Część gospodarcza.

Farba na ławki ogrodowe i inne sprzęty w ogrodzie. Wziąć czystego grafitu, kauczuku i szellaku, roztopić nad miernym ogniem, domięszać nieco bleicukru i rozrobić tę masę z lnianym olejem oraz terpentyną. Farba ta chroni przez długi czas rzeczy od wpływów powietrza i jest polecenia godna.

Przy sadzeniu ogórków pamiętać należy, iż najlepiej lubią one świński nawóz. Przy sadzeniu ogórków trzeba zrobić na grządce 10 ctm. głęboki rów na szerokość łopaty i napełnić go tym nawozem, potem zakryć ziemią i środkiem sadzić ziarnka. Trzy takie rowki wystarczą na jedną grzadkę.

Środek przeciw wylubowi. Pewien węgierski rolnik na podstawie długoletnich doświadczeń ogłosił w czasopismach, że wylub niszczy znakomicie rozpuszczony z wodą kwas siarczany (1 : 10). Środek niezbyt kosztowny, wart więc próby.

Maść ogrodową zrobić sobie może każdy bez wielkiego trudu wziąwszy jasnej kalafonii i 10 części żółtej waseliny co stopić należy a maść ta lepszą jest nawet od wszelkich innych.

Obsadzanie drzewami dróg publicznych. Lipa jest najlepszym drzewem miododajnym i dlatego zasługuje na rozpowszechnienie. Nadto jej szybki wzrost, wieloraki użytek z drzewa, pożyteczność kwiatu przemawiają za tem aby ją sadzić ile możności wszędzie a szczególniej przy drogach zamiast szkodliwych topól i wierzb.

Tani barometr. Napełnić garnek wilgotnym piaskiem i wsadzić weń jeden koniec szyszki jodłowej. Jeżeli ma być pogoda — tarcze szyszki otwierają się — a gdy ma być słota, tarcze szyszki ściągają się.

Świeżo zasadzone drzewa skoro nie pędzą, jest to oznaką że korzonki gniją. I ponowne przesadzenie takich drzewek bywa bardzo skuteczne.

Wyborny środek przeciw chrząszczom. Rozpuszcza się pół kilograma zwykłego mydła w pół hektolitrze wody i zapomocą sikawki ogrodowej skrapia tą wodą drzewa owocowe, czem uratujemy drzewka od pożarcia przez chrząszcze.

Kiedy posadzać azalie? Najlepszy czas do tej roboty jest zaraz po jej okwitnięciu. Ziemia do wazonków ma być w jednej części lasowa, jednej części z pastwiska, jednej piasku grubawego, nieco popiołu drzewnego i kawałków rogu.

Jak suszyć rznięty materyał drzewny? Aby rznięty materyał nie tylko wysuszyć ale także trwałym zrobić — należy postąpić według amerykańskiego sposobu: Deski i foszty trzeba zaraz po ich zerznięciu umieścić w rzece na bystrym spływie i to od 14 do 30 dni. Następnie przenieść do szopy i tu ustawić każdą sztabę osobno aby wiatr dochodzić mógł ze wszech stron. W przeciągu jednego miesiąca deski są już zupełnie suche a wartość ich teraz podwójną.

Zabezpieczenie od rdzewienia żelaza i stali. W Anglii uczyniono spostrzeżenie, że pociągnięcie żelaza lub stali mocnym roztworem potażu lub soli kuchennej zapobiega na dłuższy przeciąg czasu od rdzewienia. Jest to więc ważne odkrycie, pożądane dla różnorakich narzędzi gospodarskich, które rzadko są używane.

Popiół dla brzoskwiń. Popiół drzewny stanowi znakomitą uprawę ziemi dla brzoskwiń. Dla pojedynczego drzewa wystarczy 1 litr popiołu, który posypuje się późną jesienią lub w zimie koło drzewa i miesza z ziemią. Poprawa taka wystarczy na dwa lata a przyczynia się wielce do wydatności i smaku owoców.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu J. w Tryeście. Serdecznie dziękujemy. Część teraz umieszczamy, część w przyszłym numerze.

!! Dla poszukujących pracy umieszczamy ogłoszenia bezpłatnie !!

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecone w piśmie naszem, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina", (Sądeczanina) jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Ontowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.
Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.